

Nr. 8. Poznań dnia 23 Lutego 1878. **Rok I.**

Od Redakcyi.

W Marcu lub Kwietniu rozpocznie się w Lechu druk zajmującéj powieści T. J. Jeża (Z. Miłkowskiego) pod nap.: „*Lech, Czech i Rus*“, osnutéj na tle życia polsko-słowiańskiego. Znakomite pióro pierwszorzędnego naszego powieściopisarza wróżyć każe, że to będzie powieść znakomita, tło zaś i dążność wychodzi daleko po za ramy zwykłéj powieści. Utwór ten téż znajdzie niezawodnie oddźwięk po za granicami Polski, a szczególniéj w ziemiach czeskich i ruskich i w ogóle u Słowian.

ALEKSANDER WIELOPOLSKI.



„Od epoki rozbioru ziem naszych naród Polski dotknięty jest śmiało rzec można, nieuleczoną chorobą chroniczną, pochodzącą z pragnienia odzyskania tego, co stracił. Choroba zasadza się na ciągłych wewnętrznych cierpieniach, na długiéj bezwładności i udręczającéj niemocy, ale przerywaną jest nieomal peryodycznie gwałtownemi napadami, w trakcie których dotknięty nią pacyent, powstaje z łoża boleści, rzuca się na oślep na wszystko, co go otacza i po wycieńczeniu ostatka sił swoich powraca do pierwotnego stanu owéj bezwładności i niemocy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ponawiały się co lat szesnaście powyższe gwałtowne objawy choroby narodowéj, która w pierwszym peryodzie była silną gorączką polityczną, w drugim majaczeniem a w trzecim maligną, wśród któréj chory zrywa się, aby kaleczyć i zabijać najbliższych nawet krewnych swoich.“

Tak pisze Skarbek w dziele: „*Królestwo Polskie po rewolucyi Listopadowéj*“, a zaiste przyznać trzeba, że sąd ten jest nader trafny i prawdziwy. Ustęp ten można śmiało przytoczyć jako wstęp do życiorysu A. Wielopolskiego, który chciał nieść skuteczne lekarstwo owemu pacyentowi — niestety! ręka podająca lekarstwo, została odtrąconą, a sam lekarz zelżony i nieprzyjacielem nazwany. Dopiero teraz po zgonie zaczynamy uznawać zasługi Wielopolskiego, który był jednym z najznakomitszych mężów, jakich Polska po rozbiorze wydała, a jak chcą niektórzy, ma to być wogóle największy polityk polski czasów ostatnich.

Urodził się Aleksander Wielopolski d. 15 Marca 1803 r. Ród jego należy do najstarszych w Polsce. Kształcił się w Wiedniu a późniéj na uniwersytetach w Warszawie, Getyndze i Paryżu. Poświęcił się z woli matki zawodowi prawniczemu, aby odzyskać utracone przez przodków majętności. Rodzina Wielopolskich dostała w posiadanie ordynacyą Myszkowskich, ztąd Wielopolscy noszą tytuł margrabiów Myszkowskich. Aleksander Wielopolski ukończywszy studya uniwersyteckie, wrócił do kraju i wnet rozpoczął procesa o zwrot zajętych części ordynacyi. Procesa te prowadził

sam osobiście, sam stawał na sądach i w zasadzie wygrał wszystkie.

W r. 1830 został wybranym posłem na sejm w Warszawie. Należał do ściśle konserwatywnego stronnictwa. W powstaniu 1831 r. zosłał wysłany do Anglii, ale nic tam nie osiągnął, gdyż Anglicy odmówili Polsce wszelkiéj pomocy. Po upadku powstania wrócił margrabia na wieś do Chrobrzy, gdzie się pilnie zajmował rólnictwem. Gospodarstwo w jego dobrach było wzorowe a dochody znaczne. Ztamtąd czynił wycieczki do Krakowa, gdzie miał kilku dobranych przyjaciół. Szczególnie zaprzyjaźnił się z znakomitym prawnikiem Helclem.

Do r. 1846 było cicho o Wielopolskim. Wtedy dopiero z powodu rzezi galicyjskiéj napisał list do Metternicha: „*Lettre adressée au prince Metternich par un gentil homme Polonais*“. W liście tym potępia politykę austryacką i w ogóle niemiecką, a przyszłość Polski upatruje w połączeniu Słowian pod przewodnictwem Rosyi. Nie kochał on Moskali, ale Niemców nienawidził, dla tego było jego przekonaniem, że przeciw Niemcom trzeba się nam łączyć nawet z Moskalami.

Znowu 1856 r. przypomniał się Wielopolski przez proces z Świdzińskimi o bibliotekę. Opinia publiczna była przeciw margrabiemu. Nad sprawą tą bliżéj się rozwodzić nie możemy dla braku miejsca.

Zbliżyła się chwila, w której Wielopolski zajął znakomite stanowisko w narodzie, stanowisko, na którém nietylko pragnął, ale rzeczywiście zaczął odradzać Ojczyznę. Zaszły znane wypadki 1861 i 62 r. Duch narodu nagle potężnie się zbudził Rząd moskiewski się zatrwożył, nie wiedząc co począć. Wtedy występuje na widownię margrabia Wielopolski, jako pośrednik między rządem rosyjskim a narodem polskim. Orlim wzrokiem przewidział, że teraz stósowna chwila, aby dla Polski pozyskać znakomite ustępstwa. Postawił sobie jasny i ścisły program: personalne zespolenie Polski i Rosyi, tj. że tylko osoba monarchy miała łączyć dwa te narody. Nie było to nic nadzwyczajnego, wszakżeż Węgry i Austrya także dziś tylko personalną unią złączone. Po za tą unią miało mieć Królestwo Polskie wszelką autonomią, a mianowicie język polski miał być wyłącznie w szkołach i urzędach panującym. Program zatem Wielopolskiego był jasny i stanowczy, gdy tymczasem tak zwane stronictwo białych nie miało żadnego dodatniego programu, a stronnictwo ruchu, przeceniając swoje i narodu siły, było za powstaniem.

D. 26 Marca 1861 r. został Wielopolski mianowany głównym dyrektorem wyznań i oświecenia tj. ministrem oświecenia. Na tém stanowisku wkrótce dokonał margrabia dzieł istotnie wielkich. Szkoły w Królestwie Polskiém były nadzwyczaj liche Wielopolski wypracował znakomitą ustawę edukacyjną, która, jak pisze autor jego życiorysu w Dzienniku Poznańskim, „przynosi zaszczyt jéj twórcy i stanowi jednę z najgłówniejszych zasług tego niepospolitego męża i jest jednym z niespożytych jego tytułów do sławy.“ Posprowadzał znakomitych pedagogów z całéj Polski do Warszawy. Pamiętamy przecież jeszcze ów ruch w 1861 i 62, kiedy do Poznania w tym celu przybył Papłoński. Wszędzie w szkołach język polski był wykładowym. Nakoniec założył szkołę główną czyli uniwersytet w Warszawie, dotąd istniejący, choć prawda zruszczony. Wielopolski czuł, jak mało kto z Polaków, że oświata, wychowanie i szkoły są podstawą szczęścia naszego narodu, dla tego z całą potęgą swéj woli i z żelazną, gorączkową pracą starał się o udoskonalenie systemu edukacyjnego w Królestwie Polskiém.

W Kwietniu 1861 r. został Wielopolski mianowany także dyrektorem sprawiedliwości. Wtedy wypracował ustawę, na mocy którĕj zniesioną być miała pańszczyzna włościan. Ustawa ta była bardzo mądrze obmyślaną, lecz jej wykonaniu przeszkodzili Moskale. Zaprowadził téż rady gubernialne i powiatowe, któreby w innych czasach były niesłychaném dobrodziejstwem dla kraju. Niedługo téż usunął z urzędów wszystkich Rosyan, tak że sami tylko Polacy dzierżyli stanowiska urzędowe

Niestety! obok wielkich zdolności i najszczerszych chęci dla kraju miał też Wielopolski i wady niemałe. Był dumnym i dla tego nie zbliżał się do ogółu, nie szukał popularności. Nie umiał sobie w narodzie wyrobić stronnictwa, któreby go popierało. Zraził téż sobie bardzo duchowieństwo, przemawiając doń, że nie ścierpi państwa w państwie. Był to pod każdym względem krok nierozsądny. Wielki też błąd popełnił, że nie postarał się o poparcie Andrzeja Zamoyskiego, choć tu podobno obiedwie strony zawiniły.

Mógł był Wielopolski uzyskać poparcie znacznéj części narodu, gdyż 1861 r. w Październiku powołany do Petersburga śmiało stanął w obronie praw narodowych. Taką zjednał sobie wtedy przewagę, że w Czerwcu 1862 r. wrócił do Warszawy jako naczelnik rządu cywilnego, a z nim wielki książę Konstanty, jako namiestnik Królestwa. Nieszczęście chciało, że za sprawą Wielopolskiego nakazano wielki pobór do wojska, co przyśpieszyło wybuch powstania 1863 r., które cały naród polski pokryło na wiele lat kirem żałoby. Zachwiało się w skutek tego stanowisko margrabiego, to téż w Wrześniu r. 1863 wziął dymisyą. Odtąd osiadł w Dreznie, gdzie pędził nader skromne życie. Umarł 30 Grudnia 1877 r., jako wierny syn Kościoła ś.

Wielopolski jest tak znakomitą, wybitną, wpływową i rzadką w naszych dziejach postacią, że możnaby tomy o nim pisać. Nie dziś pora ocenić go należycie. To jest pewną rzeczą, iż kochał nad życie Ojczyznę, miał dla niéj najlepsze chęci, pracował ciężko i wytrwale nad jéj polepszeniem, pomylił się tylko w środkach. Nie mam przesądzać: czy dobrą była myśl jego, aby w personalnéj unii z Rosyą szukać zbawienia dla Polski. Nie on sam tak myślał i działał, dość up. wspomnieć Staszyca, także znakomitego patryotę i polityka. To jest pewnikiem niezachwianym, że aby Polska odzyskała upragnioną niepodległość, trzeba koniecznie obmyślić jakiś *modus vivendi* z Rosyą, choć to nie potrzebuje być koniecznie osobista unia. Z Rosyą może nastąpić jakieś zetknięcie, pojednanie i z pewnością kiedyś nastąpi — nigdy z Niemcami; ci zawsze trzymać się będą tradycyjnéj polityki antysłowańskiéj. Tę prawdę zrozumiał dobrze Wielopolski, a że nie widział w narodzie polskim sił potrzebnych do wywalczenia wstępnym bojem niepodległości, na obcą zaś pomoc się nie spuszczał, przeto szukał punktu oparcia w Rosyi. Brał zatem rzeczy jak są, a nie jak być powinny Gdyby i Węgrzy na wzór Polaków nie słuchali swego Deaka, z pewnością nie cieszyliby się dziś rządem niepodległym. Wszakżeż cesarz austryacki zbrojną ręką przytłu-

mił w Węgrzech powstanie 1849 r., a 26 węgierskich jenerałów na jeden raz powieszono, przecież ten sam cesarz królem węgierskiem ukoronowany, pierwszy spełnił toast na cześć ojczyzny węgierskiéj.

Popełnił błędy niemałe Wielopolski, ale niemniéj zawiniło społeczeństwo polskie, odmawiając mu poparcia. Któż opisze cierpienia tego męża na widok pogrzebanych nadziei i na niczem spełzłéj jego pracy dla dobra ukochanéj Ojczyzny? O był to ból na bóle, gdy patrzał na te klęski po klęskach, jakie się waliły i walą na Polskę naszą biedną!

Wpływ takich mężów, jak Wielopolski, nie kończy się z śmiercią. Może w przyszłości będziemy umieli lepiéj cenić podobnych szermierzy, a ci téż starać się będą, aby unikać błędów, jakie on popełnił. Wielopolski niezawodnie w myśl pięknych słów Mickiewicza *„legł świetnym wiedzion zapałem"* a choć upadł, to *„dał innym szczebel do sławy grodu"*, można zaś z pewnością słusznie dodać: stanie się także jednym szczeblem więcéj dla szczęśliwszéj przyszłości naszéj Ojczyzny Polski. [Józef Chociszewski]

HERBY MIAST POLSKICH.

Grudziądz.



Grudziądz położony jest w dawniejszém Województwie Chełmińskiem nad rzeką Ossą, wpadającą tu do Wisły. W téj Ossie, jak wiadomo, wbijał Bolesław Wielki słupy żelazne, czego wymownym dowodem wioska *Słup*, nad Ossą dotąd istniejąca.

Grudziądz w odległych czasach zwany Grodek jest osadą bardzo starożytną. Bolesław Śmiały zdobył go na Prusakach i przeznaczył dziesięcinę z Grudziądza dla klasztoru XX. Benedyktynów w Mogilnie. Krzyżacy nazwę Grudziądz na Graudenz zmieniwszy, mocno zamek utwierdzili. R. 1454 odbył tu Kazimierz Jagiellończyk zjazd walny pruski, na którym ustanowiono warunki połączenia Prus z Polską. W skutek traktatu toruńskiego 1466 r. wrócił Grudziądz do Polski i należał do r. 1772. Odbywały się tu za czasów polskich sejmiki jeneralne na przemian z Malborgiem dla województw pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego. Jezuici mieli tu swoje kolegium, oprócz tego był klasztór Benedyktynek i Reformatów. Dziś klasztory zniesione, za to kwitnie dom karny. Charakterystyczną to cechą, że jak dawniéj klasztory liczne wznoszono, tak dziś wspaniałe więzienia budują. Znajduje się téż tu katolickie seminaryum nauczycielskie, głośne ztąd w ostatnich czasach, że z kurytarza poklasztornego usuniono obrazy polskich dygnitarzy. W ogóle dziś Grudziądz jest wielce zniemczały. Fryderyk Wielki założył tu siłuą fortecę, która nawet po r. 1806 pozostała w ręku Prusaków. Wtedy podoficer Polak przeszedł z fortecy na czele swego oddziału do wojsk polsko-francuskich. W jakiemś piśmie niemieckiem wysławiano czyn tego śmiałego żołnierza, który z narażeniem życia wykonał trudne przedsięwzięcie. Co za piękny temat do powieści lub poematu.

Herb Grudziądza stanowi warowny gród z warownemi wieżami, a w środku wyobrażenie biskupa, co zapewne ma związek z biskupstwem Chełmińskiém.

Rok śmierci Fab. Seb. Klonowicza.

Pod powyższym tytułem zamieścił prof. J. Przyborowski w piśmie warszawskiém Ateneum pouczającą rozprawkę, w któréj sprostował niektóre upowszechnione dotychczas a błędne podania z życia wielkopolskiego poety, Dotychczas mniemano powszechnie, że Klonowicz urodził się 1551 r. a umarł 1608 r. Już p. Detmerski archiwista lubelski, zwrócił niedawno temu uwagę na to że rok 1608 podawany jest fałszywie za rok śmierci Klonowicza, gdyż poeta ten nie żył już 1 Marca 1603 r. Z tego dnia bowiem znajduje się w księgach wójtowsko-ławniczych lubelskich dokument, w którym niejaki Brukman kwituje zmarłego Sebastyana Klonowicza, żonę jego Agniszkę i spadkobierców z długu 130 złp., za który to dług miał sobie w zastaw oddany sklep w kamienicy Klonowiczów, w rynku miasta Lublina położonéj. P. Przyborowski znalazł inne źródło, za pomocą którego udało mu się bliżéj oznaczyć datę śmierci Klonowicza. Jestto dziełko łacińskie pod tytułem: *„Calendarium historicum conscriptum a Paulo Ebero"*, w którém profesor akademii krakowskiéj Mikołaj Żórawski zapisywał różne ważniejsze szczegóły tak ze swego życia, jak z wypadków publicznych. Pod dniem 29 Sierpnia 1602 zapisał tamże Żórawski: „Tego dnia umiera Sebastyan Acernus, poeta znakomity w nocy roku 1602; pochowany w kościele parafialnym lubelskim pod wezwaniem ś. Michała Archanioła." Ponieważ ojciec Żórawskiego w przyjaznych żył stósunkach z Klonowiczem, przeto godzi się przypuścić, że podana przez niego data jest prawdziwą. W skutek tego zmienia się także rok urodzenia Klonowicza, bo przypuszczając wiarogodność świadectwa Starowolskiego, iż Klonowicz żył lat 57, przypada jego urodzenie na rok 1545, a nie na 1551, jak dotychczas powszechnie mniemano Słuszną téż robi uwagę prof. Przyborowski, że wszystkie dotychczasowe życiorysy, a co najtrudniejsza, nawet pomnik żelazny, wzniesiony na jego uczczenie w Sulmierzycach, winnyby uledz poprawkom.

Przytoczony wyżéj a odszukany przez p. Detmerskiego dokument podaje téż w wątpliwość inną tradycyą z życia Klonowicza, a mianowicie, że zmarł w nędzy w szpitalu lubelskim i to na ręku Jezuitów. Czyż to podanie nie jest podejrzaném w obec faktu, że rodzina naszego wieszcza w pół roku po jego śmierci posiada własną kamienicę w rynku lubelskim i jest nawet w stanie oczyścić ją z ciążących na niéj długów? W każdym razie tradycya ta traci wiele na wiarogodności. Pięknie się to czyta, że ci, przeciw którym Klonowicz tak stanowczo występował, w ostatniéj chwili dobrodziejstwa mu świadczyli, atoli prawda nadewszystko.

(Z.)

Myśli

Józefa Chmielewskiego.

Człowiek myśli, Bóg kieruje.
Szczęście, kto z Nim postępuje.

* * *

Nie godzien ten męża pięknego nazwiska,
Kto słabszych od siebie przygnębia, uciska.

* * *

Kto ma serce dobre, dla drugich wylane,
To z czcią imię jego będzie wspominane.

* * *

Kto do czego się zabiera,
Z ostróżnością niech się bierze,
Bo w przyszłości, rada szczera:
Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

* * *

Bądźże o tém, bracie, zawsze przekonany,
Cios przez język sroższy, niż przez miecz zadany.

Wyobrażenie króla i królowéj na patynie kielicha Dąbrówki.

Kościół w Trzemesznie posiada dwa kielichy, które Dąbrówka ofiarowała zapewne XX. Augustyanom, pierwszemu zakonowi w Polsce. Są to najstarsze polskie zabytki historyczne, gdyż równie starożytnych, autentycznych a przytem mających wielkie znaczenie pewnie kraj nasz nie posiada.



Król i królowa podług rysunku na patynie kielicha Dąbrówki.

Podajemy w Lechu rycinę, przedstawiającą króla i królowę z rycin na patynie, należącéj do jednego z kielichów. Patyna ta w środkowéj części zawiera wyobrażenie Chrystusa na krzyżu, a obok po lewéj stronie niewiasta z koroną na głowie, dzierżąca chorągiew w ręce, a drugą podtrzymuje kielich, w który się leje krew Zbawiciela. Druga figura po prawéj stronie wystawia też samą niewiastę, ale bez korony i z chorągwią, na dół zwróconą. Naokół téj głównéj środkowéj części znajdują się różne figury z starego Testamentu, odnoszące się do Chrystusa. Jest tam także wyobrażenie króla Melchizedeka. Dwie te figury tj. Melchizedeka i niewiastę z środkowéj części przedstawił J. Kossak w osobnym rysunku, który na str. 60 podajemy. Prawdopodobnie w X wieku używali takiego stroju królowie i książęta, a zatem mogli się tak ubierać Mieczysław i Dąbrówka. Kto wie nawet, czy artysta nie przedstawił nam w téj niewieście z kielichem rysów Dąbrówki.



Środkowa część patyny kielicha Dąbrówki, znajdującego się w Trzemesznie.

Wspomniany Ney silił się wykazać: coby te dwie niewiasty przy krzyżu mogły oznaczać. Ostatecznie przyznał, że wywód jego niedostateczny. Dopiero znakomity nasz archeolog Józef Łepkowski wyjaśnił znaczenie dwóch tych niewiast. Podajemy odnośny ustęp z pięknéj nader pracy:

„Na patynie wyryta postać Ukrzyżowanego. Z lewéj Chrystusa Pana stoi kobieta z zawiązanemi oczyma, w ręku trzyma chorągiew ku ziemi proporcem zwróconą — korona upadła przy jéj nogach. To pogańska Ojczyzna nasza. Z prawéj krzyża stoi taż kobieta już w koronie — rozwinęła proporzec — oblicze wzniosła ku Zbawcy, a do boku Jego podstawia kielich, aby weń najświętsza krew płynęła. Napisy owéj patyny mówią: jako życie pokonywa śmierć a bezbronny zbrojnego zwycięża (*Vita subit letum — armatum vincit inermis*).

Przyjęła tedy ojczyzna nasza ów proroczy kielich z rąk Dąbrówki i w rozwoju dziejów w misyjnych celach przyszło nam duchowe z sąsiadami krewieństwa zawierać. Mieczem zasłanialiśmy krzyż, pokąd nas nie rozbroiła Opatrzność. W kolebce ukazaliśmy się takimi, wypływając z łona Słowiańszczyzny jako naród, któremu w piastowéj chacie Anieli obierają króla a Chrobremu podają w rękę miecz z nieba zesłany. Więc przyjmuje Polska wygnanego z Czech Wojciecha, wyprawiając go jako Apostoła na Pomorze pod zasłoną żołnierzy swoich. Za orężem polskim znamię krzyża stawa — w Luzacyi, Miśnii i u Wendów nasi Chrześciaństwo krzewią. Na Ruś wyprawił Bolesław Apostoła Brunona. Kapłani kijowscy uginają przed królem polskim kolana. Adelajda, Mieczysławowa siostra, Madziarom Wiarę śtą daje, a z niéj rodzi się śty Szczepan węgierskiego twórca królestwa. Chrzest Litwy, a oweż walki z Tatarem i Turkiem, wreszcie opór przeciw protestantyzmowi i schizmie, czy to wszystko nie misye w sprawie Chrześciaństwa? Czyż to nie męczeńskie prace dla zyskania owych kropli krwi Zbawcy, które spadły do ojczystego kielicha, odebranego z rąk Dąbrówki na symbol dziejów naszych?“

Otóż takie wspomnienie przywodzi na pamięć kielich, ofiarowany przez Dąbrówkę, na którego patynie wyryte proroctwo przyszłości Polski.

Zwrócić należy jeszcze uwagę na szlachetny, pełen prostoty układ figur. Szaty są piękne, przypominające klasyczne greckie draperye a nie wydęte, przeładowane jak to widzimy w posągach i obrazach późniejszych wieków. — Chrystus ma każdą nogę osobno przybitą, a nie obiedwie nogi jednym gwoździem przebite. Znać że wówczas jeszcze była żywsza tradycya i znane były pierwotne wzory.

KRWAWA NOC.

Powieść z niedalekiéj przeszłości

przez

Zygmunta Lucyana Sulimę.

(Ciąg dalszy.)

— Zostaniesz? pytała pieściwie.

— Zostanę Adelciu! o! byśmy mogli jak najprędzéj tak być razem — żebyś była moją, moją na zawsze! Wyobraź sobie, teraz natrafiłem w Sanockiem, już w górach, wioszczynę, zakopaną w lasach i wertepach, zabitą deskami od świata, wśród prześlicznéj okolicy . . jak się tylko to wszystko skończy, kupuję ją, osiadamy tam sobie . . . no, i co Adelciu, nie będzie raj, sielanka z pocałunków i uścisków? . . .

— Ach! jak to dobrze będzie! szeptała rozmarzona kilka książek, fortepian, ty i góry . . . o! jak to będzie dobrze.

— Możesz pojąć co to za rozkoszny kącik — mówił daléj Góra — w około góry tak wysokie, sine i szmaragdowe a rankami purpurą jak krwią od purpurowego słońca zlane — nieba tylko szmatę widać, nad głową i niebo z szafirów — z gór rzeczka się toczy kaskadami wody błękitnemi spada i rozlewa się w duży staw tuż przy dworze — daléj lasy sosnowe, aromatyczne, stare i olbrzymie — wyżéj orły i cisza, cisza w około niczem niezamącona.

Adela z zachwytem wpatrywała się w mówiącego.

— Każę domek, staroświecki, polski dworek, odnowić, wyczyścić, uścielę ci gniazdo z miłości, z poezyi, ze wspomnień i z barw skradzionych naturze — będziemy szczęśliwi Adelciu!

— Ona przytulona do niego, w jego objęciach słuchała onéj pajęczéj a tęczowéj przędzy marzeń kochanego, on tonął w nich i rozkoszował się zmęczony krwawemi klęskami, walką i niebezpieczeństwami.

— Więc myślałeś ciągle o mnie Stefciu?

— Moja droga — czyż to nie dowód? — czyżbym wreszcie jak wielu innych nie był poszedł zginąć od kuli moskiewskiéj, gdybym nie wiedział, że jest serce któreby od tego pękło, serce młode i jasne i że ja żyć winienem, że mi umrzeć nie wolno!

— O! nie wolno ci umierać, mój panie! nie wolno... jabym chyba oszalała, gdybyś ty umarł!

— No, nie mówmy o tem — nie ma o czem mówić! . . . a ty czy myślałaś o mnie?

— Wiesz co szepnęła — na wspomnienie twoje, na dźwięk twego imienia rumieniłam się jak panienka, jak szesnastoletnia dziewczyna — o! ja cię bardzo kocham mój panie . . .

— To bardzo dobrze! a czegóżeś się ty rumieniła?

— Nie wiem — czegoś mi było wstyd, tak głupio na sercu jak tu był Chmieliński....

— Więc był tu Chmieliński?

— Był, stał parę godzin, potem nad wieczorem poszedł sobie — kazał ci tylko powiedzieć.... patrz, byłabym o tak ważnéj rzeczy zapomniała — kazał ci więc powiedzieć, że go masz szukać w Jeleniowie.... to, tak ztąd niedaleko Stefciu....

Góra zamyślił się czegoś i milczał.

— Dobremi końmi w parę godzin być można, ciągnęła daléj Adela — a dam ci najlepsze jakie mam, tylko siedź jeszcze mój drogi.

— Pytał cię się co się stało w Warszawie we Warszawie?

— A jakże.

— I cóżeś mu powiedziata?

— Wszystko com tylko wiedziała....

— A on co na to?

— Zżymał się, gniewał,... groził....

Góra milczał.

— O! choć to były niebezpieczne chwile, te w Warszawie a jednak dla mnie są one najszczęśliwszemi w życiu, szeptała daléj Adela.

— Dla czego Adelciu?

— Ach jakiś ty niedomyślny! dla tego że mogliśmy się codzień widywać, nie tak jak teraz....

— Więc ty mię na prawdę kochasz, kobiecino moja?

I całował ją po koralowych ustach, nie broniącą się już, rozmarzoną i senną....

I wśród takiéj rozmowy, pajęczéj tkanki, złożonéj z marzeń, ze snów, z pocałunków i szeptów — mijały zwolna kochankom godziny. W przestrzeni atoli te chwile szczęścia wzbudziły gniew — tajemnicza dłoń zawisła nad nimi z piorunem.

IX. Dramat.

Kochankowie nasi zatopieni w sobie, zapomniawszy o całym świecie, o wszystkich jego troskach i niebezpieczeństwach, zbudzeni zostali nagle niezwykłą wrzawą i dźwiękiem broni oraz pomięszanemi różnemi głosami.

Góra pierwszy to spostrzegł, zbladł, porwał się — ale zaledwie zdołał postąpić parę kroków naprzód, gdy drzwi z łoskotem się rozwarły i w nich ukazał się oficer moskiewski a za nim błysnęły bagnety i czerwona a uśmiechnięta szydersko twarz Springera.

— O! jest ptaszek — szepnął Niemiec.

Adela wyrwana z tęczowéj krainy marzeń, spostrzegła cały ogrom niebezpieczeństwa i blada jak ściana skoczyła na środek pokoju, jakby chciała Górę zasłonić, ukryć sobą.

Ten odzyskawszy wszystką zimną krew swoję, obrzucił oczami pokój i niestety dostrzegł dwa tylko z niego wyjścia — t. j. drzwi któremi Moskwa się dostała i okno.

Szybko choć spokojnie, trzymając rękę za surdutem na piersiach, zbliżył się do okna — odsłonił firanki i do-

strzegł przy blasku z pokoju bijącym ciemne sylwetki ludzkie.

— Nie ma ratunku, szepnął zgrzytając zębami, blady ze strasznym wzrokiem wlepionym w Moskwę.

— *Bieri jewo*! krzyknął oficer.

Góra tymczasem darł pod surdutem papier jakiś.

Adela na te słowa, widząc strasznych żołdaków zbliżających się do kochanego, skoczyła ku niemu i zasłaniając go sobą, wołała:

— Litości! litości!

— *Bieri jewo sukin syny!* wrzasnął oficer widząc wahających się żołnierzy — *attaszci etu damu*! dodał.

Góra nagle chwycił Adelę wpół, wysunął się nieco naprzód i szybko wyrwał z pod surduta drugą rękę, w któréj błysnął sześciostrzałowy rewolwer. Zaledwie żołnierze się posunęli nieco — strzał się rozległ, potem drugi trzeci, czwarty... dym zasłonił pokój a gdy się nieco rozszedł, Góra zobaczył się sam w towarzystwie zemdlonéj Adeli i trzech trupów, nurzających się we krwi na dywanie...

Zaledwie atoli wyprostował się nieco i kochankę zdołał złożyć na sofie, a sam posunąć się ku szafie tuż przy drzwiach stojącéj i takową pchnąć na drzwi, gdy na dworze rozległ się groźny okrzyk:

— *W akno*! *w akno pali sukin syny!*

Zagrzmiało, zabrzęczały szyby w oknach i kilka kul uwięzło w przeciwległéj ścianie. Góra stał, podpierając plecami zasuniętą na dzwi szafę, straszny, blady i siny z błyskawicą w oczach, z dymiącym jeszcze rewolwerem w rękach. Nagle spojrzał na krwawe trupy na podłodze, myśl mu jakaś przebiegła, poskoczył, chwycił za karabin z osadzonym u góry bagnetem... Gdy atoli się prostował nowa salwa z ogrodu, większa, silniejsza się rozległa... Góra zachwiał się i runął jak długi na ziemię... z roztrzaskaną czaską na nic...

Wtem Adela odzyskała przytomność. Zdawało się jéj, że to sen tylko okropny, niestety! była to krwawa rzeczywistość.

Adela była nietylko kobietą, ale i Polką, to téż wnet zebrała wszystką siłę woli, i zaczęła rozmyślać coby uczynić. Życie po śmierci ukochanego nie miało dla niej powabu a zresztą groziło jéj okropniejsze od śmierci shańbienie,

Czasu nie było wiele, gdyż żołdactwo zabierało się, aby oknem wejść do pokoju.

Myślała krótko Adela, niedługo coś postanowiła. Była wtedy podobną do Grażyny, w myśl słów Mickiewicza:

„Stanęła, milczy. Przymkniona powieka,
Czoło pochyłe, w którém się przebija
Jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka,
W niepewnych rysach okaże się, mija,
I znowu wschodzi, całą twarz obleka.
Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem:
Już, umyśliła postąpiła krokiem.“

Adela przypomniała sobie, że w sklepach niedawno złożono znaczną ilość prochu dla powstańców. Jak błyskawica myśl jéj w głowie błysnęła, już wiedziała co zrobić.

Wnet poszła ku drzwiom, zaczęła wołać i pukać a że szafa nie była zupełnie przymkniona, zdołała się wcisnąć i drzwi otworzyć. Spotkawszy oficera, rzekła siląc się na uśmiech:

— Ale cóż to, panowie, takie strzelanie, dość już tego, rozgoście się, wnet będzie wieczerza, a potem udzielę wam wiadomości. Pozwólcie, że pójdę wydać rozkazy.

Oficer ukłonił się w milczeniu a Adela pospieszyła do kuchni, gdzie zaczęła głośno nawoływać, aby dawano wieczerzę, posłała Moskalom wina i wódki, po cichu zaś szeptała wszystkim, aby się czemprędzéj wynosili. Kazała sobie potem podać latarkę, wzięła klucze od sklepów i poszła sama jedna. Jéj oczy błyszczały jakiemś zagrobowém światłem — jużbyś nie poznał Adeli, jaką była przed kilku godzinami — to była postać, nie należąca już do tego świata.

Zeszła Adela do sklepu, zawarła drzwi za sobą, a niedługo stanęła obok kilkunastu beczek z prochem.

Za chwilę wszystko się skończy — za chwilę złączy się z Stefanem. Ktoby był myślał rano, że wieczorem taki będzie koniec.

Adela padła na kolana i w gorącéj modlitwie prosiła Boga o przebaczenie i o moc do spełnienia zamierzonego przedsięwzięcia. Zostawmy ją na chwilę modlącą się w podziemiu, a zobaczmy co robią Moskale.

W wielkiéj sali od dziedzińca odgrywał się inny dramat. Springer chciał do dna samego wyczerpać krwawą swą zemstę — zadenuncyował więc Szmula.

Sprowadzony do dworu stał ten biedny starzec, blady i drżący przed pijanym i rozpasanym rozpustą naczelnikiem oddziału, który go indagował nie szczędząc przezwisk tak obfitych w moskiewskim języku, nie szczędząc kułaków, uderzeń, targań za brodę i pejsy.

— Nu ty jewréj gawarisz, czto nikt dziś u tiebie nie był? pytał na pół po moskiewsku na pół po polsku.

— Nie, panie naczelniku.

— A wot ty wriosz! u tiebie był etot Góra maszenik.

— Nie był wcale, mówię panu naczelnikowi.

— Ach ty sukin syn, wriosz! ja tiebie mówię czto wriosz! hej kozaki! krzyknął na kozaków, tupiąc nogą w podłogę, czerwony cały od gniewu i wódki.

Wpadło na ten rozkaz kilku kozaków.

— Wziat jego i nahajkami haraszeńko!

Kozacy chwycili żyda, rzucili na ziemię, dwóch usiadło mu na głowie i plecach, dwóch na nogach a dwóch stanęło z obu stron z batogami.

I rozpoczęła się straszliwa egzekucya. Batogi świszczały w powietrzu a żyd głucho jęczał pod nimi. Naczelnik pytał:

— Był u ciebie Góra? gawari!

— Nie był...

— Pakriepczie jewo! pakriepczie! (mocniéj! mocniéj!)

Kozacy z większą bili siłą — a żyd krwią spłynął i nie przyznał się do niczego. Zmieniano katów, nic to nie pomagało.

Kazał go więc puścić. Żyd podniósł się, zachwiał i padł w kącie pokoju.

Wówczas naczelnik szepnął coś oficerowi drugiemu, ten wybiegł i w parę minut wrócił, pędząc przed sobą żonę i dwie dorosłe córki Szmula.

Żyd spostrzegłszy je, podniósł się na rękach i ze strasznym wyrazem twarzy wpatrzył się w naczelnika

Kobiety zobaczywszy męża i ojca przypadły do niego z płaczem. Ten im coś szepnął po żydowsku. Tymczasem naczelnik wrzasnął:

— Hej jewrejka kto był dziś wieczór u was — nie Góra?

— Nikt nie był, jaśnie wielmożny panie — odrzekła żydowica blada i drżąca.

— Wriosz ty... i skoczył do niéj i w twarz uderzył. Gawari siéj czas!

Żydówka spojrzała błagalnie na żyda i odrzekła:

— Nikt nie był.

Wtedy naczelnik obrócił się do dwóch córek i na to samo pytanie odebrał tę samą odpowiedź.

Rozwścieklony, jak zwierz dziki, krzyknął na kozaków i kazał *nahajkami* bić kobiety.

Kozacy, jak spragnione tygrysy, rzucili się na trzy one blade i przelęknione kobiety i już mieli je na ziemię ciskać, gdy Szmul z nadludzkiém wysileniem podniósł się, stanął i wielkim głosem zawołał:

— Panie naczelniku, każ je puścić — ja wszystko powiem.

Naczelnik zwrócił się nagle do niego, spojrzał i rzekł:

— No gawari, gawari!

— Wprzód każ je pan puścić!

— Puskaj! krzyknął na kozaków, a zwracając się do żyda rzekł: — gawari był u tiebie Góra?

— Był.

— Pa szto?

— Dał mi znać, że Czachowski ma dziś przejść granicę ze swoim oddziałem.

Moskal usłyszawszy to, podskoczył do żyda i krzyknął:

— Czto Czachowski ma dziś granicę przejść?.. ach wot sukin syn!...

— Tak ma dziś przejść granicę i zapewne już przeszedł.

— Nu! nu! nu! szeptał Moskal i niespokojnie przechadzał się po pokoju — poczem nagle stając przed żydem, pytał daléj:

— A skolko u niewo ludzij?

— Tego dobrze nie wiem... może trzystu, czterystu — czy ja wiem.

— Nie znajesz? a jeźli ty wriosz?

— Nie! nie wiem..,

Tu znowu Moskal przeszedł się po pokoju.

— A pa szto Góra tu jechał i gdzie on jechał?

— Jechał do Chmielińskiego, żeby szedł pomódz Czachowskiemu.

— Aaa!... Chmielińskij... a gdzie on tiepieł?

— W Jeleniowie.

— W Jeleniowie! eto pod Łysą Górą?

— Tak.

— I gdzie oni się mieli zejść z Czachowskim?

— W Iwaniskach.

— Zdzies w Iwaniskach.

— Tak.

— Uuů! sukin syny! a patom szto?

— Potem mieli napaść na Staszów razem.

— Hospodi Boże! na Staszów! na nas?...

— A tak!

— O! swołocze!... a dla czego Czachowski dziś ma przejść granicę?

— Dla tego, że wszystkie oddziały wojsk rosyjskich usunęły się ku Sandomierzowi.

— Wot szto! mudryje sukin syny!... Héj! ženszcziny damoj! i kazał puścić kobiety... a mnie przyzwat porucznika Swiniowa!

Gdy przybiegł wezwany porucznik Swiniow, naczelnik kazał mu siąść i pisać raport do Sandomierza, wezwać tamtejsze oddziały, by natychmiast forsownym marszem wyruszyły na Iwaniska. Gdy skończono i wysłano z nim kilkudziesięciu kozaków, naczelnik rozkazał gotować się swemu oddziałowi do pochodu.

Wtem wszedł Springer i kilku oficerów.

— Ot teraz możemy sobie pohulać, rzekł Springer. a przecież jest tu piękna gosposia, ot panie naczelniku, to będzie zabawa. Ale gdzie ona?

— Zaczęto szukać, ale naprożno. Springer zaczął być niespokojny. Szukał wszędzie, ale Adeli nigdzie nie było. Dowiedział się przecież, że poszła do sklepu. Dalejże z czeredą żołdactwa drzwi wywalać. Springer był wściekły i pełen zemsty. Już drzwi wysadzone, już Springer zchodzi na dół, gdy wtém....

Jakżeż opisać tę katastrofę.

Najprzód światło jakieś nadziemskie zajaśniało potężnie, przeraźliwie, a potem huk się rozległ w powietrzu, huk okropny, jakby tysiące grzmotów i piorunów, huk wściekły, piekielny, wstrzęsający wszystko w posadach.

Potem była przez krótki czas cisza, dopiero w chwil kilka jęki rannych i konających zaczęły się rozlegać.

Tak zginęła dzielna Polka. (D. n.)

Książę Adolf i bogini szczęścia.

Powieść fantastyczna z pradawnych czasów.

(Ciąg dalszy)

Podróż do bogini szczęścia.

Prośba matki była skuteczną; Zefir przyrzekł, że spełni jego serdeczne życzenia. Zabawili jeszcze dni kilka u matki pędząc rozkoszne chwile. Książę Adolf był wielce szczęśliwym, dla tego zdawało mu się, że już jest u bogini szczęścia.

Dnia czwartego zaledwie zarumieniło się niebo zorzą poranną, powstał Zefir, wzywając przyjaciela, aby był gotów do podróży. Adolf ubrał się szybko, pełen niewysłowionéj radości. Matka zastawiła im śniadanie, a potem czule ich pożegnała w nadziei, że niedługo księcia zobaczy. Potem wziął Zefirek księcia na barki, wzniósł się z nim wysoko w górę i zaczął szybko pędzić powietrznemi szlaki w stronę południową.

Po kilka godzinach téj powietrznéj jazdy, gdy słońce dopiekać poczęło, spuścili się na dół, aby wypocząć i posilić się owocami. Ponieważ Zefirowi było ciężko, przeto kilka razy odpoczywał po trosze na wysokich gór szczytach. Przebywali niezmierne pola, bory i wody, aż pod wieczór przybyli w urocze ustronie, gdzie między górami pasły się stada owiec i bydła. Pasterze grali wdzięcznie na fletach, a piękne pasterki, w wieńce przybrane, wtórowały im, nucąc cudne piosenki.

Zefir tak opowiadał o téj krainie: „Oto tu widzisz krainę szczęśliwości. Tu panuje sama niewinność, nie ma tu zdrady, przymusu, zazdrości, łakomstwa i innych brzyd-

kich przywar. Wszystek lud stanowi tylko jednę rodzinę Nie ma tu groźnych panów, każdy przestaje na swojém, wszyscy chętnie słuchają starszych, a ci nie nadużywają swojéj władzy i wpływu. Zdaje się, jakoby aniołowie niebiescy tu przebywali, krzewiąc cnoty niebieskie.“

Tak opowiadając Zefir, zoczył piękny dom, przypierający do skały, z której wytryskiwał zdrój czystéj, jak kryształ, wody. Do tego domu weszli i prosili o nocleg. Przywitał ich bardzo mile gospodarz i zaprowadził zaraz do osobnego pokoju, którego wszystkie ściany były ozdobione kwiatami. Niedługo rozeszła się wieść po całéj osadzie o przybyciu cudzoziemskich młodzieńców. Wielka ztąd zapanowała radość między mieszkańcami. Panny z najpiękniejszych kwiatów uwiły wieńce, które kładły na skronie młodym wędrowcom, bawiąc ich miłém śpiewaniem. Młodzi kawalerowie pod oknem przygrywali na różnych instrumentach, witając tych zacnych gości, a panienki wyszedłszy na podwórze wyprawiały wytworne i wesołe tańce.

Po tych zabawach zaprosiła gospodyni gości do stołu, do którego zasiadła cała rodzina, składająca się prócz rodziców z nadobnych córek i synów. Przy drugim stole obok zasiedli domownicy i czeladź. Zastawiono różne potrawy, sér, mléko, ciasta i przepyszne owoce. Po ukończeniu wieczerzy wezwał gospodarz obecnych do modlitwy, aby podziękować Najwyższéj Istności za szczęśliwie przepędzony dzień i aby uprosić noc szczęśliwą.

Dwaj przyjaciele, pożegnawszy się z gospodarstwem i rodziną, poszli do swego pokoju, gdzie zastali dwa usłane łoża z drobniuchnego, świeżego siana, przesypanego wonnemi kwiatami, a do okrycia mieli jelenie skóry. Wtedy Zefir się odezwał: „Książę naucz się od tego ludu, jak masz po powrocie do swego państwa prowadzić poddanych swoich do szczęścia. Gdy ty im dobry przykład dawać będziesz, wszyscy cię naśladować będą, a przez to staniesz się niezwyciężonym i zasłużysz sobie na błogosławieństwo Stwórcy niebios i ziemi. Lud twój kochać cię będzie i nie pożałuje ostatniéj krwi kropli w twéj obronie.“ Potem usnęli.

Skoro nazajutrz słońce zaczęło rzucać złote promienie na przestrzeni lazurowego nieba, porwał się nagle ze snu Zefirek, jakby go niebieska ugodziła strzała. Zbudził szybko towarzysza, a że mu było bardzo pilno, przeto nawet nie pozwolił na pożegnanie z gospodarzami. Adolf zostawił na stole prześliczny pierścień, na którym było wyrznięte jego imię, a Zefir położył pieczątkę z lazurowego kamienia, na którym jego osoba wyrytą była.

Zeszli się pod oknami gości pasterze i pasterki, aby zagrać i zaśpiewać na dzień dobry swym gościom, lecz zasmucili się wszyscy, gdy się dowiedzieli, że już nie ma wędrowców. Gospodarz wszedł do ich pokoju, gdzie z pozostawionych na stole prezentów wspaniałych, poznał jak zacnych miał gości. Żal mu było, że nie mógł ich pożegnać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TELEFON LECHA.

Panu Z. w Gnieźnie. Oto żądane adresy: H. Siemiradzki Roma Vicola della Marguta. — Jan Matejko Kraków, ul. Floryańska. — Walery Eljasz Kraków, ul. Batorego 164. Byłoby do życzenia, aby w razie potrzeby zgłaszać się do polskich artystów, a nie do obcych. Nie dawno zamówiono znowu od nas obraz, kosztujący kilka set talarów, w Dreźnie czy w Berlinie.

O. D. w Poznaniu. Tak zwane kapsułki Guyota,[1] polecane w inseratach i reklamach tutejszych gazet, są rzeczywiście ze smoły fabrykowane, atoli tylko w najpomyślniejszym razie nie szkodzą, najczęściej zaś mogą nabawić chorób. Płaci się coś 12 sgr, za flakonik tych pigułek, gdy rzeczywista wartość wynosi około 2 sgr. Chorzy i cierpiący najlepiéj uczynią, że się poradzą dobrych lekarzy, gdyż wszystkie zachwalane w gazetach medykamenta są tylko obliczone na wyzyskiwanie kieszeni łatwowiernych.

Panu W. w Chawłodnie. Za życzliwość i rady serdecznie dziękujemy. Twierdzenia Pańskie są słuszne, tylko co do powieści niezupełnie. Ostatecznie każda powieść jest zmyśleniem. „Lech“ ma czytelników w różnych sferach, trzeba tedy o wszystkich pamiętać.

A. K. w Sz. Pan dziwisz się, że w teatrze polskim zwykle pustki panują. Winy, jak zwykle, nie trzeba jednéj tylko stronie przypisywać. Może nawet więcéj jest winną dyrekcya, aniżeli publiczność. Przedewszystkiem wysokie ceny przy dzisiejszéj drożyźnie odstraszają. Jeszcze w zeszłym roku trzeba było za miejsce II piętra płacić 16 sgr., gdy w dawniejszym miejskim teatrze 6 sgr. bilet na II piętro kosztował. Na galeryą chodzą ludzie biedni a ci rzadko mają 5 sgr., tym więcéj gdy cała rodzina ma iść na przedstawienie. Miejsce na galeryi powinno kosztować w dni powszednie $2^1/_2$ sgr. Byłoby jeszcze wiele w téj sprawie do pisania, lecz dodać choć to wypada, że dyrektor bezwzględném postępowaniem zraża sobie publiczność. Zaangażował np. do opery śpiewaczkę, z Warszawy, a że nie ma opery, przeto ją dla błachych powodów oddalił i rzec można wydał na formalną śmierć głodową. Za nic były wstawiania się znakomitych osób, aby albo przyjął tę rzeczywiście nieszczęśliwą osobę napowrót do teatru albo przynajmniéj dał wynagrodzenie, dyrektor nic nie uczynił. Jeżeli sądzi, że to mu sprawi renomę w Warszawie, to się grubo myli. Wspomniana śpiewaczka chętnie przyjechałaby jakie stósowne zatrudnienia np. za nauczycielkę śpiewu i muzyki lub dawałaby lekcye w Poznaniu. Byłoby do życzenia, aby przyjść w pomoc téj istotnie pożałowania godnéj osobie, pozostającéj w obcém mieście bez opieki i środków utrzymania. Bliższa wiadomość w redakcyi Lecha.

T. w P. Lech pragnie jak najwięcéj podawać wiadomości o Czechach i Rusinach, ale mimo chęć najszczerszą nie można od razu wszystkiemu podołać. Wkrótce podamy wiadomość o powstaniu ludu ruskiego na Ukrainie przeciw Moskalom 1856 r., napisaną przez naocznego świadka.

Do Kostrzyna. Pani masz słuszność: w 7 nr. ma być zamiast Mozalina — kopaliny. Jestto błąd drukarski, który prosimy sprostować.

Wiadomości literackie.

Pius IX i Leon XIII. Krótkie wspomnienie o niedawno zgasłym Ojcu ś. i o nowoobranym. Pod powyższym napisem wyjdzie wkrótce broszura ludowa za cenę 15 fen.

Encyklopedya imion własnych polskich, spolszczonych i związek z Polską mających. Dowiadujemy się, że znany zaszczytnie na polu obywatelskiém i literackiém pułkownik E. Callier pracuje nad ułożeniem Encyklopedyi Polskiéj, która poda wiadomość o wszystkich imionach własnych polskich. Będą tam zatem życiorysy sławnych Polaków i Polek, oraz cudzoziemców, którzy zostają w bliższym związku z naszym narodem, potem opisy prowincyi, miast, wsi, rzek, gór itd. Opis będzie krótki, ale treściwy i wyczerpujący. Mimo największą zwięzłość dzieło to najmniéj 100 zeszytów zawierać będzie. Życzymy powodzenia temu prawdziwie obywatelskiemu przedsięwzięciu. Nie sztuka być dobrym patryotą, gdy Ojczyzna rozdaje bogate starostwa, ale gdy Ojczyzna w biedzie, w poniżeniu, wtedy bez nadziei zysku poświęcać jéj swe zdolności jest prawdziwą cnotą i zasługą.

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu w objętości najmniéj arkusza. Przedpłata ćwierćroczna wynosi 2 marki czyli 20 sgr., 1 złr. 30 c. w. a.; roczna 8 marek, 5 złr. w. a. W Poznaniu zapisywać można w księgarni J. Chociszewskiego ul. Wodna nr. 15. Listy i przesyłki do redakcyi i ekspedycyi Lecha dochodz pod adresem: „*Lech Poznań.*“

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.